

Janusz Wróbel

Sowiecki terror na Ziemi Łódzkiej



W styczniu 1945 r. przez Ziemię Łódzką przetoczył się błyskawicznie pancerny walec Armii Czerwonej. W ciągu kilkunastu dni zmiotł władze nazistowskie i zmusił do ucieczki setki tysięcy mieszkających tu Niemców. Koniec ich rządów pozostali mieszkańcy regionu łódzkiego przyjęli z ogromną ulgą i radością.

Żołnierzy sowieckich witano jak wyzwolicieli spod niemieckiej tyranii, a z ich wkroczeniem wiązano nadzieję na odbudowę wolnego od codziennej trwogi, spokojnego życia, w ramach odbudowanego państwa polskiego. Nie trwało to długo.

Polacy wiwatujący na cześć żołnierzy sowieckich na ulicach Łodzi, nie mieli na ogół wiedzy o rzeczywistych zamiarach Stalina wobec Polski. Żyjąc przez pięć lat w izolacji od świata zewnętrznego, na terenach, gdzie polski ruch oporu był stosunkowo słaby, a prasa konspiracyjna rzadkością, nie mogli się orientować, że celem Sowietów jest nie tylko podporządkowanie Polski pod względem politycznym, ale także narzucenie jej ustroju komunistycznego ze wszystkim tego konsekwencjami dla życia politycznego, ekonomicznego i społecznego. Wprawdzie Niemcy szeroko informowali Polaków o zbrodni katyńskiej, ale ich propaganda w opinii większości Polaków nie zasługiwała na wiarygodność.

Walka z polskim podziemiem

Kredyt zaufania, jakim mieszkańcy Ziemi Łódzkiej obdarzyli Sowietów, znikł bardzo szybko, za sprawą zachowania „wyzwoliceli”. Choć w Łodzi i w regionie po przetoczeniu się frontu znajdowały się stosunkowo nieliczne formacje sowieckie, dały się one ludności polskiej mocno we znaki.

Przede wszystkim sowieckie organa bezpieczeństwa, wkraczające wraz z wojskiem, natychmiast uderzyły w polską konspirację niepodległościową, głównie w Armię Krajową. Wywiad sowiecki miał dobrą orientację w działalności polskiego podziemia i wiedział, gdzie skierować celne uderzenie.

W początkach marca 1945 r. grupa operacyjna NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) z Radomia aresztowała byłego komendanta Okręgu Łódzkiego Armii Krajowej płk Michała Stempkowskiego i kilku innych oficerów jego sztabu. Postawiono im zarzut prowadzenia wrogiej działalności wobec Armii Czerwonej, co zresztą nie miało żadnego potwierdzenia w faktach. Wprost przeciwnie, płk Stempkowski w rozkazie z 25 stycznia 1945 r., nakazał zaprzestanie działalności, a nawet zezwolił byłym żołnierzom wstępować do władz cywilnych i wojska podlegających komunistycznym władzom. Aresztowanych oficerów Sowieci poddali przesłuchaniom a następnie przekazali polskiemu Urzędowi Bezpieczeństwa. W efekcie, Wojskowy Sąd Okręgowy w Łodzi skazał ich na długoletnie więzienie.

W późniejszym okresie główny ciężar zwalczania polskiego podziemia niepodległościowego spoczął na polskiej bezpiece wspieranej przez wojsko i Milicję Obywatelską, a jednostki sowieckie włączały się do akcji sporadycznie, gdy polscy komuniści nie dawali sobie rady. Wojska sowieckie brały między innymi udział w zwalczaniu i zniszczeniu silnych oddziałów partyzanckich Stanisława Karlińskiego „Burzy” i Eugeniusza Kokolskiego „Groźnego”.

Walka z "wrogiem klasowym"

Sowieci kilka dni po opanowaniu terenów Łódzkiego przystąpili również do rozprawy z „wrogiem klasowym”, czyli przedstawicielami elit przedwojennej Polski. Najbardziej spektakularną akcją było aresztowanie grupy polskich arystokratów przebywających w pałacu w Walewicach.

Rankiem 21 stycznia 1945 r. przed pałac Grabińskich w Walewicach, zajechały dwie czarne limuzyny. Z jednej z nich wysiadł wysokiej rangi sowiecki oficer i zażądał rozmowy z księciem Januszem Radziwiłłem, który od niedawna był gościem właścicieli pałacu. Niezwłocznie wprowadzono go do salonu, gdzie przebywał ordynat ołycki, jeden z największych posiadaczy ziemskich w międzywojennej Polsce. Reszta domowników, wśród których było kilku przedstawicieli sławnych arystokratycznych rodzin, oczekiwała w napięciu na rezultat rozmowy.



Janusz Radziwiłł

Wkrótce sytuacja się wyjaśniła. Po pałacu rozeszła się wieść, że Sowieci zabierają ze sobą księcia Janusza, jego syna Edmunda oraz dwóch innych arystokratów, Franciszka Zamoyskiego i Xawerego Krasickiego. Oświadczono im, że pojedą na spotkanie z „przedstawicielami polskiego rządu w Lublinie” i wkrótce wrócą do domu. Okazało się to kłamstwem.

Internowanie arystokratów

Równoległe z akcją w Walewicach NKWD przeprowadziło aresztowania w Nieborowie i okolicach, gdzie w tamtejszym majątku ziemskim przebywali inni arystokracji. Zatrzymano w sumie szesnaście osób. Księcia Janusza Radziwiłła, jego żonę Annę z Lubomirskich Radziwiłłową, ich syna Edmunda Radziwiłła i jego żonę Izabellę, oraz dzieci Edmunda i Izabeli, urodzonego w 1935 r. Ferdynanda i o dwa lata młodszą Krystynę. Poza szóstką przedstawicieli rodziny Radziwiłłów, internowano trzech przedstawicieli innej znanej, historycznej rodziny Zamoyskich: Franciszka Zamoyskiego, jego żonę Marię z Lubomirskich, ich córkę Zenajdę Zamoyską. W rękach NKWD znalazły się trzy osoby z rodziny Krasickich: Xawery, jego żona Gabriela z Sobańskich, córka Magdalena oraz czworo przedstawicieli równie co poprzednie, znanego rodu Branickich, wówczas właścicieli pałacu w Wilanowie: Adam Branicki, jego żona Beata z Potockich i dwie córki Maria i Anna obie w wieku nieco ponad 20 lat.



Anna Radziwiłłowa

Powrót do Polski

Aresztowanych Polaków przewieziono na terytorium Związku Sowieckiego i umieszczono w Brześciu n. Bugiem. 25 lutego powieziono ich do Moskwy i uwięziono na Łubiance. Nie przebywali tam długo. Już 4 marca polskich arystokratów wysłano do Krasnogorska i umieszczono w silnie strzeżonym budynku należącym do osiedla NKWD Braszczyaty 43. Około 2 km dalej znajdował się obóz jeniecki nr 27, w którym przetrzymywano wyższych oficerów niemieckich i węgierskich. Byli tam również Włosi i Japończycy.

Uwięzieni Polacy z największym trudem znosili odosobnienie, nie wiedzieli jakie stawia się im zarzuty i jaki czeka ich los. Dla wszystkich ogromnym ciosem była śmierć w obozowym szpitalu Anny Radziwiłłowej. Pochowano ją na miejscowym cmentarzu.

Przełom w sytuacji arystokratów nastąpił dopiero we wrześniu 1947 r. Być może związane to było z wizytą delegacji władz Polski Ludowej w Moskwie po wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Na Kremlu rozmawiano również o repatriacji Polaków przetrzymywanych w Związku Sowieckim.

Polaków przewieziono z Krasnogorska do Moskwy, a stamtąd pociągiem do Brześcia nad Bugiem, gdzie przekazano ich władzom polskim.

"Dziki" terror

Niektóre z aresztowań dokonanych przez Sowietów w Łódzkiem trudno wytłumaczyć w jakichkolwiek kategoriach, politycznych czy wynikających ze względów bezpieczeństwa. Ofiarą sowieckiego terroru padli nawet ci nieliczni Żydzi, którzy przeżyli zagładę łódzkiego getta. W aktach polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zachowały się listy kilku kobiet, żon Żydów łódzkich, których mężowie zostali aresztowani przez funkcjonariuszy sowieckich i wywiezieni w nieznanym kierunku. Zrozpaczone kobiety usiłowały bezskutecznie dowiedzieć się, gdzie przebywali ich małżonkowie, interwenując u władz polskich różnych szczebli. Wśród aresztowanych znajdował się dr Michał Eliasberg, wybitny chirurg, który po zajęciu Łodzi przez wojska sowieckie natychmiast podjął pracę w jednym z miejscowych szpitali. W jego przypadku interwencje dały pozytywny skutek i po pewnym czasie odzyskał wolność. Represje wobec przeciwników politycznych i elit społecznych miały jednak stosunkowo niewielki zasięg.

Dla szerokich rzesz mieszkańców Ziemi Łódzkiej niezwykle dotkliwy był powszechny terror rozpętany przez żołnierzy sowieckich stacjonujących na tym obszarze, bądź tranzytem przejeżdżających w drodze z Niemiec do Związku Sowieckiego. Nie był to terror odgórnie sterowany, raczej „dziki”, ale tolerowany przez dowództwo sowieckie, i to wszystkich szczebli. Powszechność tego „dzikiego” terroru miała ogromny wpływ na nastroje ludności polskiej.

Niekarni żołnierze sowieccy zachowywali się w Polsce jak w kraju okupowanym. Wśród wielu przykładów takiego postępowania „wyzwoliciele” wyróżnia się krwawy incydent, który miał miejsce w Jeżowie 24 października 1945 r. Tego dnia na rynek osady, gdzie odbywał się targ, przybyło dziewięciu żołnierzy Armii Czerwonej, z oddziału stacjonującego w pobliskim majątku ziemskim Popień. Swój pobyt w osadzie zaczęli od restauracji, a następnie – już mocno zamroczeni alkoholem – ruszyli na rynek. Według sporządzonego później milicyjnego raportu, żołnierze sowieccy „*wszczęli masowy rabunek przy użyciu siły, demolując stragany i bijąc ludzi*”.

Zaatakowani ludzie próbowali się bronić, co tylko jeszcze bardziej rozwścieczyło żołdaków, którzy zaczęli strzelać do bezbronnych ludzi i rzucać granatami. Ogarnięci paniką cywile zaczęli uciekać, niektórzy szukali schronienia na posterunku polskiej milicji. Sowieci i tam wtargnęli i zdemolowali posterunek. Bezradny komendant MO wezwał przez telefon posiłki z Brzezin. Przybyły na odsiecz pododdział MO i funkcjonariuszy UB próbował opanować sytuację, ale i on napotkał opór.

Wywiązała się potyczka pomiędzy Polakami a żołnierzami Armii Czerwonej, zakończona dopiero interwencją sowieckiego komendanta. Bilans zająć w Jeżowie nie jest znany. Według raportu milicyjnego rannych zostało 14 polskich cywilów i dwóch żołnierzy sowieckich. Jeden z napastników miał zginąć. Są jednak i inne dokumenty, według których było aż 17 zabitych i wielu rannych.

Pod Łodzią było jeszcze gorzej

Zajścia na jeszcze większą skalę miały miejsce w podłódzkich miejscowościach latem 1945 r. Na stacji Olechów zatrzymały się wówczas dwa pociągi z żołnierzami sowieckimi wracającymi z okupowanych Niemiec. Jak informował wojewoda łódzki w swym raporcie dla władz centralnych: „*żołnierze sowieccy[...] dokonali większymi grupami napadu z bronią w rękę na wsie: Zalesie, Olechów, Feliksin i Hutę Szklaną, rabując gospodarzom ich dobytek i dopuszczając się gwałtów na kobietach polskich. W obozie dla Niemców w Olechowie zgwałcono 50 kobiet Niemek. Ludność w panicznym strachu uciekała z domów, porzucając wszystko na pastwę losu*”. Nie był to bynajmniej przypadek odosobniony. Pomimo interwencji władz polskich, już następnego dnia, żołnierze sowieccy zaatakowali kolejną polską wioskę.

Istną plagą były pojedyncze incydenty na mniejszą skalę. Żołnierze sowieccy dopuszczali się rabunków, głównie na drogach, w mniejszych miejscowościach i wioskach, gdzie mogli liczyć na całkowitą bezkarność. Zarządca folwarku w powiecie kutnowskim meldował władzom powiatowym latem 1945 r., że „*W ciągu ostatnich dwóch tygodni prawie co noc, a nieraz i w dzień grupy po 4-6 żołnierzy NKWD, stacjonujących w koszarach w Skleczkach, włamują się i brutalnie napadają na moją rodzinę, gwałcą pracujące w moim majątku Niemki*”.

Do tragedii doszło w Witoni w pow. łęczyckim gdzie żołnierze sowieccy dokonali napadu na gospodarstwo Franciszka Sobolewskiego, „rabując co się dało”. Zabili żonę Sobolewskiego, gdy nie chciała im oddać złota. Według meldunku milicyjnego z lipca 1945 r. dwaj oficerowie Armii Czerwonej pobili i następnie zgwałcili dwie młode Polki. Z kolei we wsi Jaworów żołnierze sowieccy zastrzelili 13-letnią dziewczynkę. Na drodze pod Zduńską Wolą żołnierz sowiecki zabił rolnika, który nie chciał mu oddać konia. Łupem Sowietów padały nawet ciężarówki polskich firm przewozowych.

Rabunki, gwałty, zabójstwa powodowały wielkie wzburzenie ludności polskiej. Według doniesień z powiatu łęczyckiego „*Nastrój ludności jest podniecony z powodu grabieży przez żołnierzy sowieckich, którzy zabierają co się da powracającej z Niemiec ludności cywilnej*”. Z kolei z powiatu kutnowskiego raportowano, że „*Niezmiennie powtarzają się wypadki wszelkiego rodzaju kradzieży i innych nieetycznych czynów żołnierzy Armii Czerwonej*”. Starosta powiatu łódzkiego pisał do zwierzchników, że „*Stosunek ludności do Armii Czerwonej pogarsza się stale na skutek nieustających grabieży, których dopuszczają się żołnierze sowieccy*”.

Polskie władze komunistyczne korzystały z pomocy Sowieców w zwalczaniu opozycji politycznej i niepodległościowego podziemia, w tej dziedzinie panowała pełna zgodność celów i metod. Reagowały jedynie w przypadku „dzikiego” terroru rozpętanego przez niekarnych żołnierzy sowieckich, zdając sobie sprawę, że wpłynie to negatywnie na nastroje ludności. Skargi i interwencje polskiej administracji były jednak bojaźliwe, bano się obrazić „radzieckich towarzyszy” i dlatego pozostawały w większości przypadków bezskuteczne. Efekt był taki, że ludność regionu łódzkiego wkrótce przestała uważać Sowieców za wyzwolicieli a uznała za nowych okupantów.